

Piotr Jeute: Życzenia na koniec Oktawy Wielkanocnej 2021

Koleżanki i Koledzy,

Wielkanoc to święto ustanowione na pamiątkę najważniejszego wydarzenia w historii, przynajmniej z punktu widzenia kogoś żyjącego w tradycji chrześcijańskiej.

Pozwólcie, że spróbuję podzielić się z Wami fragmentami wiedzy ocalałymi być może z mojego niegdysiejszego pola kompetencji.

Słowo „Historidzai” w starożytnej Grecie znaczyło tyle, co „sprawdzam”. Historia oznacza zatem wiedzę zdobytą w wyniku badań. Nie jest to wiedza pewna, ale poza matematyką teoretyczną taka nie istnieje, jest to jednak wiedza często oparta na silnych przesłankach i metodzie abdukcji, czyli szukaniu w oparciu o starannie sprawdzane źródła najbardziej prawdopodobnego wyjaśnienia wydarzeń.

Mało już na szczęście jest osób podważających historyczność osoby Jezusa. Podważać można wszystko i zawsze, warto jednak pamiętać, że na tej zasadzie należałoby podważyć istnienie większości postaci historycznych, o których uczono nas w szkołach, bo przesłanki potwierdzające ich istnienie są z reguły znacznie słabsze.

Obecnie większość uczonych zajmujących się historią starożytną uznaje za fakt historyczny nie tylko życie Jezusa, nie tylko jego śmierć na krzyżu, ale także fakt, że w niedzielę rano Jego grób był pusty. Mało tego, wielu z nich, także agnostyków, zgadza się, że Jezus po swojej śmierci w jakiś tajemniczy sposób ujawnił się wobec swoich uczniów.

Wielu uczonych, także agnostyków, zgadza się, że Jezus po swojej śmierci w jakiś tajemniczy sposób ujawnił się wobec swoich uczniów

Próbując nie oddalać się od tego, co „naukowe”, przyjmijmy, że Nowy Testament to kolejne starożytne źródło historyczne, nie różniące się niczym od

innych źródeł. Krytyczna analiza tekstów nie potwierdza np. autorstwa św. Pawła w stosunku do wszystkich pism mu przypisywanych – największe wątpliwości budzi doskonała swoją drogą teologicznie *List do Hebrajczyków*. Są jednak takie pisma i takie fragmenty, co do których na bazie czysto naukowych metod historycznych nie ma wątpliwości, że ich autorem był św. Paweł. Człowiek dobrze wykształcony, faryzeusz i jednocześnie obywatel rzymski, aktywnie zwalczający pierwszych chrześcijan, bo do pewnego momentu ich nowa nauka wydawała mu się herezją przeciw judaizmowi. Jego listy – np. *List do Rzymian* – świadczą o dużym nawet jak na tamte światłe czasy wyrobieniu filozoficznym autora.

Czemu świadectwo daje św. Paweł w listach o potwierdzonej autentyczności? (do Rzymian, Koryntian, Galatów, Filipian, Tesaloniczan). W mojej ocenie niezależnie od swojej wiary jest historykiem, który opisuje to, co sprawdził. Opisuje dość wcześnie, bo od ok. 20 lat po śmierci Jezusa, a opiera się nie

tylko na tym, czego sam doświadczył, ale także na tym, czego się dowiedział od licznych żyjących świadków autentycznych wydarzeń i na bazie opowieści o nich powstających niezwłocznie po wydarzeniach, które opisują. Rozpowszechnianych następnie metodami mnemotechnicznymi, czyli tak, jak to robiono w czasach przed upowszechnieniem się pisma.

W odniesieniu do swojej pierwszej wizyty w Koryncie w latach 51-52, w czasie nie dłuższym, niż 20 lat po śmierci Jezusa (ok. 30-33), św. Paweł napisał tak:

„Przekazałem wam na początku to, co przejąłem: że Chrystus umarł – zgodnie z Pismem – za nasze grzechy, że został pogrzebany, że zmartwychwstał trzeciego dnia, zgodnie z Pismem; i że ukazał się Kefasowi, a potem Dwunastu, później zjawiał się więcej, niż pięciuset braciom jednocześnie, większość z nich żyje dotąd, niektórzy zaś pomarli. Potem ukazał się Jakubowi, później wszystkim Apostołom. W końcu, już po wszystkich, ukazał się także mnie, poronionemu płodowi”. (1Kor 15, 3-8).

Naukę tę przekazywało wielu świadków i uczniów. Do naszych czasów oprócz listów św. Pawła przetrwały pisma między innymi św. Jakuba – od ok. 49 r., najpóźniej do 62 r., św. Piotra i św. Judy z lat 62-64, św. Marka – przed 70 r., św. Mateusza – ok. 80 r., św. Łukasza – ok. 85 i św. Jana, ok. 95 r. Pomijam tzw. apokryfy oraz źródła pośrednie, które można znaleźć u Józefa Flawiusza, Swetoniusza, Pliniusza Młodsze czy wreszcie cesarza Hadriana. Pamiętam do dziś szczególnie fragment z „Żywotów cesarów” Swetoniusza, gdzie opisując rządy cesarza Klaudiusza (zmarł w październiku 54 roku) wspomina, że Klaudiusz „wygonił z Rzymu wyznawców niejakiego Chrestosa, bo wicherzyli”.

Przed wszystkim jednak źródła, które zachowały się do dziś, na pewno nie były jedyne. Uczni od dawna zakładali istnienie zbiorów mów lub powiedzeń Jezusa spisanych zanim zaczęto spisywać listy lub narracje ewangeliczne.

Można próbować podważyć wiarygodność tekstów Nowego Testamentu, bo opisują cuda. Nikt jednak nie twierdzi, że z tego powodu należy uznać wszystkie starożytne źródła za niewiarygodne

Mamy zatem wiele różnych świadectw pisanych pochodzących z okresu od 20 do 60 lat po śmierci Jezusa. Jak to wygląda w przypadku innych ważnych postaci historycznych lub tekstów pisanych?

O ile pamiętam najstarsze kopie Koranu pochodzą z czasów co najmniej 250 lat po śmierci Proroka. Najstarsze źródła nt. Aleksandra Wielkiego z czasów ok. 300 lat po jego śmierci. Nikt poważny nie podważa jednak ich wiarygodności, bo opierają się na wielu starszych źródłach, które do naszych czasów nie dotrwały. To samo dokładnie dotyczy tekstów Nowego Testamentu. Też było ich znacznie więcej, też opierały się na wcześniejszych tradycjach, ale to, że zachowało się o ile pamiętam 11 źródeł z czasów, kiedy żyli jeszcze naoczni świadkowie opisywanych wydarzeń, świadczy o ich wyjątkowej wiarygodności. Wróćmy do tekstu św. Pawła: wspomina o bardzo wielu świadkach, którzy spotkali Jezusa po Jego śmierci, którzy w większości żyli w momencie, kiedy św. Paweł – na pewno nie jako jedyny – opisuje ich (i swoje własne) świadectwa. Píše też: *przekazuję Wam to, co mi przekazano*. Wiele wskazuje na to, że Apostołowie przekazali mu tę naukę ok. 4 lata po Ukrzyżowaniu.

Można próbować podważać wiarygodność tekstów Nowego Testamentu, bo opisują cuda. Wszyscy starożytni autorzy to robili, bo granica pomiędzy tym, co naukowe i nienaukowe, przebiegała wówczas nieco gdzie indziej. Nikt jednak nie twierdzi, że z tego powodu należy uznać wszystkie starożytne źródła za niewiarygodne. Nie byłbym też pewien, czy dzisiejsze granice przebiegają prawidłowo, bo nauka nie jest jedynym źródłem wiedzy i prawdy – ale to inny temat.

Wróćmy jednak do pism św. Pawła. W Liście do Galatów pisze tak:

„Słyszeliście przecież o moim postępowaniu ongiś, gdy jeszcze wyznawałem judaizm, jak z niezwykłą gorliwością zwalczałem Kościół Boży i usiłowałem go zniszczyć, jak w żarliwości dla judaizmu przewyższałem wielu moich rówieśników z mojego narodu, jak byłem szczególnie wielkim zapaleńcem w zachowaniu tradycji moich przodków. Gdy jednak spodobało się Temu, który mnie wybrał jeszcze w łonie matki mojej i powołał łaską swoją, aby objawić Syna swego we mnie, bym Ewangelię o Nim głosił poganom, natychmiast, nie radząc się ciała i krwi, ani nie udając się do Jerozolimy, do tych, którzy apostołami stali się pierwej niż ja, skierowałem się do Arabii, a później znowu wróciłem do Damaszku. Następnie, trzy lata później, udałem się do Jerozolimy, aby poznać się z Kefasem[1] i zatrzymałem się u niego tylko piętnaście dni. Spośród zaś innych, którzy należą do grona Apostołów, widziałem jedynie Jakuba, brata Pańskiego”. (Ga 1, 13-19) (...)

„Potem, po czternastu latach, udałem się ponownie do Jerozolimy wraz z Barnabą, zabierając ze sobą także Tytusa. Udałem się zaś w tę stronę na skutek otrzymanego objawienia. I przedstawiłem im Ewangelię, którą głoszę wśród pogan, osobno zaś tym, którzy cieszą się poważaniem, by stwierdzili, czy nie biegnę lub nie biegłem na próżno”. (Ga 2, 1-2) (...)

„Co się zaś tyczy stanowiska tych, którzy cieszą się jakimś poważaniem – jakimi oni dawniej byli, jest dla mnie bez znaczenia; u Boga nie ma względu na osobę – otóż ci, co są uznani za powagi, nie polecili mi dodawać czegokolwiek. Wręcz przeciwnie, stwierdziwszy, że mnie zostało powierzone głoszenie Ewangelii wśród nieobrzezanych, podobnie jak Piotrowi wśród obrzezanych – Ten bowiem, który współdziałał z Piotrem w apostołowaniu obrzezanych współdziałał i ze mną wśród pogan – i uznawszy daną mi łaskę, Jakub, Kefas i Jan, uważani za filary, podali mnie i Barnabie prawicę na znak wspólnoty, byśmy szli do pogan, oni zaś do obrzezanych, byleśmy pamiętali o ubogich, co też gorliwie starałem się czynić”. (Ga 2, 6-10)

Spotkanie św. Pawła z Apostołami, o którym tu wspomina, miało na celu potwierdzenie zgodności nauk, które głosili. Treść chrześcijańskiego nauczania była już wówczas szeroko uzgodniona, choć jak wynika z dalszego tekstu pojawiały się także – jak zawsze w każdej tradycji duchowej – różnice w interpretacji aspektów rytualnych.

Dlaczego o tym piszę? Bo jeśli jedenastu źródeł opartych na szeroko uzgodnionej tradycji i nauce, które zachowały się do dnia dzisiejszego, źródeł, które zaczęły powstawać praktycznie bezpośrednio po śmierci Jezusa, choć w znanej dziś formie są kilkadziesiąt lat późniejsze, nie wystarczy, aby uznać je za historycznie wiarygodne, to należałoby przestać zajmować się historią jako nauką opierającą się na źródłach historycznych w ogóle.

Zmartwychwstanie może wydawać się nieprawdopodobne głównie tym, którzy nie interesują się prawdopodobieństwem. Cały nasz świat składa się z nieprawdopodobnych „zbiegów okoliczności” – tak bardzo nieprawdopodobnych, że gdyby prawdopodobieństwo brać na poważnie, nie powinniśmy w ogóle żyć

Tym bardziej, że liczne przecież źródła pisane stanowiły znakomitą mniejszość ówczesnych przekazów. Większość pierwszych chrześcijan nie umiała pisać i czytać, większość nauk była przekazywana nie tylko im, ale też przez nich sobie nawzajem w formie ustnej. To, co było pisane, nie stanowiło nowości dla

wielu chrześcijan, którzy znali Ewangelię z nauk i opowieści. A jak szeroko i szybko rozpowszechniała się ta nauka, świadczy choćby wspomniany edykt Klaudiusza wypędzający chrześcijan z Rzymu ok. 20 lat po śmierci Jezusa. Musieli być już wówczas bardzo liczni, skoro cesarz uznał za stosowne zająć się ich wygnaniem i skoro okazał się w tym zupełnie nieskuteczny. Do tego stopnia, że już następane dziesięć lat później Neron rozpoczął w Rzymie właśnie słynne prześladowania chrześcijan.

Co było samym centrum nowej nauki? Dokładnie to, czego pamiętkę obchodzimy podczas Świąt Wielkiej Nocy – śmierć na krzyżu i zmartwychwstanie Jezusa.

Zmartwychwstanie może wydawać się nieprawdopodobne głównie tym, którzy nie interesują się prawdopodobieństwem. Cały nasz świat składa się z nieprawdopodobnych „zbiegów okoliczności” albo „przypadków” – tak bardzo nieprawdopodobnych, że gdyby prawdopodobieństwo brać na poważnie, nie powinniśmy w ogóle żyć. Bo jak już kiedyś wspominałem powstanie świata jaki znamy i życia jakie znamy jest całkowicie nieprawdopodobne, nie miało prawa się wydarzyć zgodnie z mechanizmami znanymi współczesnej nauce w znanym świecie. Nasz świat jest o wiele, nieskończenie rzadki, za mały i za młody, aby to się mogło stać przez przypadek, a jednak się stało. Tak samo zupełnie nieprawdopodobne jest pojawienie się samoświadomości jako produktu ubocznego ewolucji materii. O wiele bardziej prawdopodobne jest uznanie materii i energii za produkt Świadomości, a nie odwrotnie. Zupełnie nieprawdopodobne jest życie i przenikliwe świadectwo Jezusa, nie mające sobie równych wśród świadectw wszystkich mędrców tego świata.

Zupełnie nieprawdopodobna jest też historia Całunu Turyńskiego, na którym istnieje wizerunek odwzorowany w 3D w taki sposób, że jakiegokolwiek „namalowanie” go nawet dziś byłoby zupełnie niemożliwe. Wizerunek taki mógłby powstać, gdyby zamiast tkaniny wokół ciała Zmarłego umieszczono wielką kliszę fotograficzną w taki sposób, aby to ciało dokładnie owijała, a następnie samo ciało naświetliłoby światłoczuły materiał. I to w negatywie. Tylko tak można by było odtworzyć wizerunek z Całunu.

Oczywiście, możemy uznać, że prawdziwe jest tylko to, co można umieścić w arkuszu kalkulacyjnym. Czy rzeczywiście jednak? Co w tym arkuszu się znajduje? Materia? Czy może symboliczne reprezentacje niematerialnych z zasady informacji? Rozumiane na jakiej zasadzie? Biochemicznych reakcji mózgu powstałych na bazie zmysłów odbierających ... co? Przecież nawet kolory nie istnieją „obiektywnie”, a jedynie w umysłach odbiorców. Nie, nie w mózgach – w umysłach, w świadomości wykraczającej poza ciało i to, co fizyczne.

*Amputować sobie duszę w imię
uznania wyższości ciała i materii
– to wymagałoby strzelistego
aktu wiary tak wielkiej, że moja
wiara w Boga wydaje się przy
tym banalną oczywistością*

Można nie wierzyć w Zmartwychwstanie, ale mówiąc poważnie ja tego nie rozumiem – bo na jakiej podstawie w ogóle miałbym wówczas w cokolwiek wierzyć? Czym i w jaki sposób cokolwiek

tłumaczyć? Można za najsłynniejszym ateistą w historii Bertrandelem Russellem powiedzieć, że brutalne fakty nie wymagają dalszych tłumaczeń. Jeśli to byłaby prawda, to szkoda byłoby czasu na rozważania, jedyną sensowną aktywnością byłaby tylko ta zakorzeniona głęboko w fizjologii. Dziwię się przy tym Russelowi, że miał w ogóle motywację do zajmowania się czymś tak abstrakcyjnym, jak logika. W końcu wszystko bez wyjątku można uznać za brutalną rzeczywistość nie domagającą się odpowiedzi na pytania z rodzaju „dlaczego”. Tylko w imię czego sobie to robić?

W moim najgłębszym rozumieniu śmierć to amputacja ciała. To nadal bardzo smutne i tragiczne, bo ciało jest póki co istotnym narzędziem naszej świadomości. Ale dobrowolnie amputować sobie duszę w imię uznania wyższości ciała i materii – wybaczcie, to wymagałoby strzelistego aktu wiary tak wielkiej, że moja wiara w Boga wydaje się przy tym banalną oczywistością. Tylko po co?

Z okazji Świąt Wielkiej Nocy życzę wszystkim – Wam i sobie – żebyśmy zastanowili się czasem nie tylko „jak żyć” ale też „w jakim celu”. A przy tym abyśmy nie dali się zwodzić różnym magikom, którzy z wiarą lub jej zaprzeczeniem na ustach będą powoływać się na wartości drogie naszym sercom, aby nas instrumentalnie wykorzystywać do własnych doraźnych celów.

Mam nadzieję, że nie czujecie się niniejszym namawiani do niczego poza tym, aby w Wielkanoc zatrzymać się na chwilę i przypomnieć sobie postać Jezusa – przede wszystkim najbardziej ludzkiego człowieka spośród wszystkich ludzi.

Życzę też sobie i Wam, abyśmy nie tracili wiary w Boga, w siebie i w sens tego wszystkiego tylko dlatego, że i my i wszyscy wokół tak bardzo od tego wzorca odstawiamy. Jeśli ktoś deklaruje „nie wierzę w Boga, bo wierzę w ewolucję” to odpowiem: ja też wierzę w ewolucję, dlatego wierzę w Boga. Bo ewolucja działa na zasadzie bardzo subtelnych, skomplikowanych i zupełnie nieprzypadkowych mechanizmów, co potwierdza jej celowy charakter. Inaczej mówiąc: czemuś służy i do czegoś zmierza. Nie do proliferacji genotypu, jak twierdzą naiwni „racjonaliści”. Raczej do sublimacji ducha, do dojrzałości, do której nam wszystkim wciąż tak bardzo daleko. Ewolucja jest faktem i służy rozwojowi – także ciągle trwająca ewolucja nas samych. Rozwojowi, dzięki

któremu będziemy mogli kiedyś stać się bardziej podobni do Tego, który pokazał nam, jak to się robi. Jak się właściwie żyje. Jak się z godnością umiera. I jak się zmartwychwstaje. Po co? Po to, aby po wieczne czasy móc odkrywać nieskończoną Tajemnicę Bytu. Czyli Prawdy, Dobra, Piękna i Miłości.

Tego też Wam i sobie życzę.

Piotr Jeute

[1] Czyli św. Piotrem

[2] Jon Fredrickson, „Co-creating Safety”